Czubek periodyczny



Skład redakcji:

Bartłomiej Figura, Michał Maciąg

Nr 5/2016 (13) 23.11.2015

„Czubek wieńczy dzieło."

M. Maciąg

W dzisiejszym numerze:

Justyna Nowaczek

Chochliki dwa

Słońce już prawie zaszło.
Nie czekajmy na blask księżyca
Lub migotanie gwiazd,
Zróbmy im psikusa!
Gdy wzejdą - nie będzie już nas.
Schowajmy się w wieczornej rosie,
Ptaków śpiewie i świerszczów grze.
Co ty na to?
Niech szukają nas!
A my jak dwa chochliki
Będziemy pękać ze śmiechu
Patrząc na utrapione miny gwiazd.
Gdy nam się spodoba
Wieczorna rosa, ptaków śpiew,
Świerszczów gra – zostaniemy już na zawsze
I gdy słońce znów wzejdzie – nie będzie już nas.



Justyna Nowaczek

Sztuka przebaczania

Znów kładę dłoń
Na tym samym kościstym ramieniu,
I znów mówię, że przebaczam.
Kolejny raz spoglądam
W zielone zielone oczy,
Które dziś są wyjątkowo obce.
Przepełnione smutkiem
Patrzą na mnie z pokorą.
Szklane od łez, wielkie od strachu.
Kolejny raz uśmiecham się lekko.
Już nie czuję żalu…



Bartłomiej Figura

Królik czy marchewka? – cz.4 (9)

Poniższy tekst jest kontynuacją części 3 (nr 5/2015).

Połowa nawiązywanych połączeń nie służy użytkownikowi. Raz, raz! – kapral odebrał połączenie i zaskoczony spojrzał się w kierunku, z którego powinna nadejść odpowiedź. Ta nie nadchodziła. Wobec przedłużającego się czasu oczekiwania wstał, zapalił papierosa i usiadł na zimnej posadzce sali 010. Minuty płynęły, a on coraz mniej rozumiał, co się dzieje dookoła. W końcu, zirytowany, a może częściowo po prostu zrezygnowany, wstał i ruszył w dół tunelu. Jaskinia powoli zniżała się, by po kilkuset, no, może kilku tysiącach metrów (w tych warunkach nie miało to najmniejszego znaczenia) podnieść się i pozostać na ustalonym poziomie. Po chwili dał się słyszeć głos. Jeden, drugi, szczekanie psów i błysk światła. Ostatnim, co zapamiętał, były wściekle rozwierające się nad nim kły brytana… Potem zapadła ciemność.

***

– Gdzie ja jestem? – kapral ocknął się w jakiejś piwnicy. Gdzieś pod ścianą warzył się (bo chyba tak to trzeba określić) wywar, a on sam leżał skrępowany na ziemi. W promieniu pięćdziesięciu metrów nie było nikogo. Nasz bohater nadludzkim wysiłkiem podniósł się ku górze i przesunął kilka metrów w kierunku kotła. Coś (dałbym sobie głowę uciąć, że była tam przypalona kluska) najwyraźniej dochodziło. Zaniepokojony, że owo coś może wybuchnąć już chciał krzyknąć, gdy nagle z ciemności wyłonił się ciut przygruby mężczyzna, którego uroda w żadnym przypadku nie przypominała polskiej, a rozpięta koszula i pozostawiona w ogromnym nieładzie broda upodabniały go raczej do bolszewika z roku 1920, niż do kogokolwiek innego. Bolszewik ów, zbliżywszy się do kotła, wrzucił doń kilka listków herbaty, zdaje się, że papryczkę chili i trochę śrubek. Wymamrotal przy tym jakieś bliżej niezrozumiałe słowa. Dopiero przy którymś setnym już razie kapral zrozumiał ich sens: „Anara Kyrgyzstanda dżaszajt.” I nie miał zielonego pojęcia, co one oznaczają. Najzwyczajniej w świecie nie miał go jednak i drugi więzień, który, dostrzeżony dopiero teraz, obrócił swój ponury, tępy wzrok w kierunku oficera.

- Czego chcesz? – odezwał się basowym głosem, próbując sobie dodać powagi. Jednak tej odmawiał mu wygląd, a zwłaszcza mongoloidalna morda skrzyżowana ze środkowopolskim miglancem. Po prostu nie dało się nie roześmiać na jej widok. W takiej sytuacji nawet tak wytrwały aktor, jakim okazał się być napotkany w podziemiach Michaił Uniewotjaga, musiał ustąpić. Po krótkiej rozmowie wstępnej i pozyskaniu informacji o tym, iż Uniewotjaga nie tylko jest kazachskim korespondentem pasowym, ale nadto pracuje w agencji matrymonialnej „Werter and CO”, kapral był już przekonany, że nie chce mieć z tym człowiekiem więcej do czynienia, pomimo jego wyraźnej dobroduszności, z naciskiem na zmianę znaczenia drugiego wyrazu składającego się na to słowo. Właśnie, coś zaczynało się robić gorąco, a z kotła wydostawały się kłęby dymu. Naraz, gdy już zrobiło się tam ciut za ciasno, bolszewik odwrócił się, wybałuszył na nich oczy i jakby w ostatnim krzyku rozpaczy rzucił do nich: Dziki buhaj! – po czym wszystko pokrył kurz, a on sam rozmył się w powietrzu. Zarówno Uniewotjaga, jak i kapral obudzili się w podziemiach sali 010. Odpowiedź od korespondenta z drugiej strony aparatu brzmiała dokładnie tak samo. Kapral, lekko przerażony, ale jeszcze nie spanikowany, ruszył ku górze, ciągnąc za sobą Uniewotjagę, który w warunkach codziennego dnia pracy w szkole na Czwartku musiał budzić co najmniej zaskoczenie uczniów.

Jednak, jak się okazało, nie budził. Upodobniony straszliwie do normalnego (w jak najszerszym znaczeniu tego słowa) ucznia szkoły, budził u niektórych uczniów (zwłaszcza tych, którzy wcześniej zawiedli się na kapralu) przerażenie zdecydowanie mniejsze, a najczęściej nie

budził go wcale. Będąc standardowym januszem[1] w fazie dojrzewania przerażenie budził głównie u gimnazjalistek, gdyż na szczęście nie miał skłonności homoseksualnych. Tak, był januszem. Cóż to jednak znaczy w czaszach, gdy januszowanie stało się najpopularniejszą formą życia? Gdy amatorzy zabierają się za ten, wbrew pozorom, trudny fach i sprawiają, że ta dawniej szlachetna i wyjątkowa profesja traci na wartości albo wręcz zanika pośród marności. Takich pytań, jak i wielu innych, nie zadawał sobie Michaił Unietwotjaga idąc na lekcję fizyki i dźwigając pod ręką jakiś blok techniczny, zaiwaniony po drodze najpewniej jakiemuś dzieciakowi z pierwszej gimnazjum. Bo trzeba nam wiedzieć, że Uniewotjaga znęcał się nad owymi zabierając im to, co mieli najcenniejszego i co pozwalało im wyjść cało z obrad okrągłego stołu w sali 022. Bez tego byli skończeni, byli niczym, byli zerem. I choć nikt nigdy im tego nie powiedział, oni sami już dobrze wiedzieli – jeśli nie potrafisz dobrze narysować rysunku technicznego – w życiu nie osiągniesz niczego. Zupełnie niczego. To przekonanie, poniekąd słuszne, wpajane było w tej wspaniałej świątyni mądrości od lat, niezależnie od zmieniających się pokoleń wykładowców. Raz było to dzieło Wielkiego Informatora, innym razem niejakiego Merlina, kierującego obradami okrągłego stołu. Tak czy owak, uczniowie od lat kursowali pomiędzy pokojami dyrekcji a salą 022, nie licząc, ani nawet nie próbując liczyć na zmiłowanie. Ciemna edukacyjna noc spotykała każdego, a tym była silniejsza, im mniej wprawną rękę miał takowy delikwent w momencie trafienia w ręce największych z mentorów.

Ale wróćmy już do naszych bohaterów, którzy w wyniku rozdzielnia planów lekcji przez Wielkiego Inżyniera, musieli się rozstać. Było to z jednej strony oczywiste, z drugiej – zakrawało na jakąś grę Piscatora Maximusa, który już powoli zaczynał im się podobać jeszcze mniej niż gdyby wylądowali w podziemiach. Zresztą ich życie też zakrawało na jakiś festiwal omyłek, który zatrzymać mogło – właśnie, co właściwie? Tego nie wiedział nikt. Podobno od ostatnich wydarzeń, które zostały opisane w jakiejś niszowej gazetce literackiej, a rzeczywiście dotyczyły ich samych minęło kilka miesięcy. Podobno, co kapral słyszał z drugiej, albo i nieraz z trzeciej ręki, teksty niejakiego Figury, („Kto to jest, u licha?" – kapral wyraźnie nie wiedział, o kim mowa) straciły już dawno sens, a czasami były po prostu niestrawne. Jednakowoż, gdy sięgnęło się do pierwszych numerów tej gazetki – widać było, że odzwierciedlają one rzeczywistość. Później jednak z rzeczywistością nie miały nic wspólnego. {Po konsultacji z psychiatrą trzeba było uznać, że były jedynie zapisem chorych snów autora.) Tak czy owak sytuacja zmieniła się, a ów człowiek podjął na nowo swoją pracę.

I życie toczyło by się mniej lub bardziej pozytywnie, Kapral po ocknięciu się po kilku miesiącach choroby zaliczyłby semestr, a później prawdopodobnie w normalnym trybie dogadał się z bratem (co i tak miało później miejsce, ale nie to jest tematem naszej opowieści), gdyby nie fakt, iż pewnego dnia, gdy już zbliżał się do budynku szkoły, wyskoczył na niego starszy mężczyzna w kufajce, z lampą w dłoni i zaczął wykrzykiwać jakieś dziwne rzeczy. Za nic nie dało się go zrozumieć. Gdy w końcu jednak, pomimo wszystko, udało się wychwycić jakiekolwiek słowa okazało się, że główną przyczyną przerażenia jakiegoś fanatyka albo też po prostu pijaka, czy zrozpaczonego bezdomnego jest pierścień na palcu Francisa de Barro, pierścień, który wyraźnie głosi, że „Daucus carota conoramene insigne republica est". Co prawda byłoby to wydarzenie bez precedensu, jednak, znający dobrze mentalność lubelskiego świata bezdomnych kapral nie zareagowałby na to i prawdopodobnie dość szybko zapomniał, gdyby nie przypomniał mu o tym ktoś kogo nikt się w tym miejscu nie spodziewał, a kto pojawił się po raz pierwszy od wielu miesięcy, by zaraz ponownie zniknąć. Jednak zanim zniknął, pozostawił wiadomość, która miała „ruszyć z posad bryłę świata."

[1] janusz (łac. ianus vulgaris) – nie mylić z *Januszem* – mężczyzna (rzadziej kobieta) o mentalności wskazującej na ponadnormatywny brzuch o wzmocnionej akustyce, rubaszny ton śmiechu, stały wiek 55 lat oraz nieustającą możliwość wykonania pewnej tajemniczej, niezdefiniowanej dotąd czynności

Michał Maciąg,
z merytorycznym wsparciem
Aleksandra Trubiłowicza

Zabijajmy legendy – cz. 4

„Na co komu dziś"

Szanowni państwo zapewne słyszeli tę piosenkę zespołu Lady Pank w czasach, gdy opowiedziana w nim historia wydawała się szalenie egzotyczna. Dziś udowodnimy, że do końca dziejów taką pozostanie.

Stała pod ścianą sącząc kakao.

W prowincjonalnej tancbudzie zabrakło stolików. Na szczęście wspomnianej sympatycznej pani nie przeszkadza to w filtrowaniu bezalkoholowego napoju. Niektóre rzeczy da się robić na stojąco.

Kapela cięła walca na sześć.

Tymczasem gdzieś obok lokalna kapela dorabia do dniówki, pomagając przy złomowaniu maszyn. Ponieważ nie da się przetopić walca w całości, zatrudnieni muzycy muszą rozciąć go na sześć części.

Spytałem skromnie: "czy pójdziesz do mnie ?"

Jeśli w/w pytanie było skromne, interesującym wydaje się, o co musiałby zapytać podmiot liryczny, aby wyzbyć się tej fałszywej skromności. Ewentualnie mógłby podkreślić swój majestat, pytając „Czy pójdziesz do nas".

Kiwnęła głową, zgadzając się.

Być może tę informację uznacie za pleonazm, czyli popularne „masło maślane". Tymczasem jest to niezwykle precyzyjna przesłanka: fakt, że kiwnięcie głową oznacza zgodę, powiadamia nas o tym, iż zagadnięta kobieta nie jest Bułgarką.

Trzeba zawsze żyć biegnącą chwilą.

Oto miodek na uszy językoznawców. Niewielu użytkowników języka polskiego wie, że imiesłów „biegnący" ma takie samo pochodzenie oraz pierwotne znaczenie jak „bieżący". Jak dobrze, że sens słów nie jest jedynym ich walorem.

Na co komu dziś wczorajszy dzień?

Aby nie popełniać ciągle tych samych błędów, panie Januszu.

Topiłem smutki w butelce wódki.
Obok Japończyk do lustra pił.
Pytam żółtego: "powiedz, dlaczego
też jesteś smutny?" On na to mi:

Na co komu dziś wczorajsza miłość
Na co komu dziś wczorajszy sen
Po co dalej pić to samo piwo
Kiedy czujesz, że uleciał gaz

Pytanie konkursowe: dlaczego Japończyk był smutny?

a) zobaczył swoją miłość, gdy była wczorajsza (i nie znalazł żadnego pożytku z tejże)

b) nie widzi związku między wczorajszym snem a dzisiejszym funkcjonowaniem (zaskakujące)

c) jest zmuszony pić rozgazowane piwo, co gorsza do lustra

Odpowiedzi prosimy przesyłać na adres: szanowny.redaktor@gmail.com

Chciałem być sobą za wielką wodą

Biorąc pod uwagę przekonanie, że „przeciętny Polak po tygodniu spędzonym w Ameryce jest bardziej amerykański niż Amerykanie”, mamy tu do czynienia z nie lada poświęceniem.

Na czekoladę poczułem chęć

Lepiej było zabrać kakao tej spod ściany...

Była namiętna, bardzo nieletnia
I dobrze znała refrenu sens

Możemy puścić mimo uszu niemalże wszystko, ale fakt, iż nieletnia dziewczyna rozumie sens metafory o piwie świadczy o skrajnej demoralizacji i wymaga niezwłocznej interwencji.

(Ref. Na co komu dziś...)

Spotkałem narzeczoną
Taką ze szkolnych lat

Wejście w stan narzeczeństwa w czasie odbywania nauki szkolnej zdaje się świadczyć o zdecydowanie ponadnormatywnej długości tegoż okresu...

Próbowaliśmy mocno
by taniec naszych ciał

A czym innym można tańczyć?

rozgrzała jakaś iskra

Rozgrzewanie łukiem elektrycznym jest techniką stosowaną podczas spawania migomatem. Tego bym nie robił.

W ramach zakończenia udzielimy odpowiedzi na wątpliwości nękające podmiot liryczny, Japończyka oraz pannę zza oceanu:

Na co komu dziś wczorajsza miłość?

Cierp, ciało, jakżeś chciało. Trzeba było jej pilnować.

Na co komu dziś wczorajszy sen

Odpowiedź przyjdzie sama w poniedziałek rano.

Po co dalej pić to samo piwo,
Kiedy czujesz, że uleciał gaz.

Płacone ma się zmarnować?...



Michał Maciąg

Dziewczynka z zapałkami – cz.2

DRUGI AKT

(Inż. Ruszczak, Ruszczakowa)

1. scena

Inż. Ruszczak i Ruszczakowa siedzą w kuchni przy stoliku (klimat lat 90.), piją herbatę i rozmawiają.

INŻ. RUSZCZAK

Kochanie, opowiem ci dziwną historię, chcesz?

RUSZCZAKOWA *(z politowaniem)*

Znowu KGHM poleciał na pysk czy też może Ruscy założyli Chińczykom embargo na dmuchane materace?

INŻ. RUSZCZAK

Nie taką. Wyobraź sobie, że kiedy kupowałem tą rybę...

RUSZCZAKOWA

Tę rybę.

INŻ. RUSZCZAK *(parodiując akcent francuski; akcenty podkreślone)*

Pardon, madame, tę rybę.

(uśmiecha się do żony)

INŻ. RUSZCZAK

No więc kiedy kupowałem tę rybę u Stachowicza, wyobraź sobie, tam pod latarnią zaczepiła mnie dziewczynka.

RUSZCZAKOWA

No, pięknie.

INŻ. RUSZCZAK

Nie, nie taka. Taka zwykła.

RUSZCZAKOWA

Co mam przez to rozumieć?

INŻ. RUSZCZAK

Normalna, zwykła. Na oko trzynaście lat. Sprzedawała zapałki.

RUSZCZAKOWA

Aha. Uważasz, że statystyczna, zwykła dziewczynka ma trzynaście lat i sprzedaje zapałki pod latarnią?

INŻ. RUSZCZAK

Tak. Nie! Mniejsza z tym. Ale te zapałki były bez siarki i bez draski, o, popatrz...

(wyciąga z kieszeni pudełko „zapałek")

RUSZCZAKOWA *(oglądając pudełko)*

Ile dałeś?

INŻ. RUSZCZAK *(drapiąc się w głowę)*

Złotówkę.

RUSZCZAKOWA

Ha! Złotówkę za zapałki, które zresztą nie są zapałkami, patologia. Trzydzieści patyczków. Ładnie cię przerobiła, nie ma co... O! Możesz ich używać jak liczmanów. Jeden plus jeden... Wreszcie się liczyć nauczysz. Mój Boże! Czterdzieści złotych za półtora kilo pangi... Złotówka za... to...

INŻ. RUSZCZAK *(poirytowany)*

Ale nie wydaje ci się dziwne, że akurat zapałki...

RUSZCZAKOWA *(przerywa)*

A jakie tam dziwne! Naczytało się dziecko bajek i się zabawia w oszukiwanie ludzi, patologia. A ty się dałeś ocyganić! A schabowe chociaż kupiłeś?

INŻ. RUSZCZAK *(rozbawiony)*

A śledzika chcesz?

Ruszczakowa dopija herbatę i wstaje.

RUSZCZAKOWA

O, wypraszam sobie!

Ruszczakowa wychodzi z kuchni.

2. scena

Inż. Ruszczak leży na materacu w kuchni, wiercąc się nerwowo. Po chwili wstaje, zapala lampkę, wychodzi i wraca z „Baśniami" Andersena. Siada przy stole, wertuje kartki, wreszcie zaczyna czytać.

Nagle wchodzi Ruszczakowa. Siada obok Inż. Ruszczaka i próbuje zagadnąć męża.

RUSZCZAKOWA

Kochanie?

INŻ. RUSZCZAK

Taak?

RUSZCZAKOWA *(zalotnie, z lekkim uśmiechem)*

A gdzie jest ten śledzik?

INŻ. RUSZCZAK

Na Armii Ludowej, u Stachowicza. Kupić ci jutro kilogram?

Ruszczakowa zagląda mężowi przez ramię i wzdycha.

RUSZCZAKOWA

Brawo.

Ruszczakowa wychodzi.

Zmiana daty.

c.d.n.

Michał Maciąg

Osiem pomyłek (363)

Byłaś jak kwiatek, byłaś królewną.
Byłaś mi muzą tego wieczora.
Muzą historii jesteś na pewno.
Królewna Habsburg. Kwiat kalafiora.

Myślałem: z tobą można kraść konie.
Wciąż o tym mówią inni, zwyczajni.
Kraść konie pewnie jest w twoim tonie.
Tylko się cieszę, że nie mam stajni.

Miałaś być szczęściem i serca drżeniem.
Szczęście to nerwy jeszcze na wodzy.
A dziś za każdym twym uniesieniem
na widok serca drżą kardiolodzy.

Pragnąłem się zestarzeć przy tobie.
Chciałem iść z tobą na koniec świata.
Ty koniec świata już miałaś w sobie,
a zestarzałem się przez dwa lata.

19 kwietnia 2015 roku



Michał Maciąg

Na przełomie dziejów (371)

Na przełomie dziejów jedliśmy kaszankę,
popijając powoli sok jabłkowy z pianką.
Mieliśmy z medali podkładki pod szklankę,
sztandar był nam zasłonką, a flaga firanką.

W czasie wielkich przemian spaliśmy w hamakach,
przywiązanych na masztach do solidnych sznurów.
Sznury od szubienic trzymały na hakach
najprzedniejsze hamaki uszyte z mundurów.

W nowym świecie przyszło wstać nam przy altanie
z milimetrem co najmniej nowego zarostu.
Potem, patrząc w przepaść, jedliśmy śniadanie,
siedząc na zgniłych belkach spalonego mostu.

Niech przeciw staremu nowe staje w szranki,
niech zmieniają się mosty i bywalcy haków.
Nam wystarczy kilo porządnej kaszanki,
sok jabłkowy, podkładka i parę hamaków.

3 maja 2015 roku



Michał Maciąg

Bela

Drogie panie (oraz drodzy panowie, amatorzy prasy kobiecej),

Inicjując, polecam wam przemyśleć następujący przykład. Wyobraźcie sobie, że pewnego pięknego grudniowego wieczoru, o blasku słońca zachodzącego, podchodzi do was nieznajomy elegant i wypowiada poniższe słowo:

– Bela.

Co miał na myśli? Wbrew pozorom to nieoczywiste. Jegomość mógł na przykład:

- obrazić was
- sprawić wam komplement
- przedstawić się
- wypowiedzieć wam wojnę.

A teraz zastanówmy się nad każdą z wymienionych opcji.

Jeśli szanowny jest przeciętnym Polakiem, to najpewniej nie widzi świata poza wami. Odsuńcie się na bok, aby mógł zobaczyć i dajcie mu po gębie za tę skrajną impertynencję.

Być może element jest człowiekiem wykształconym i zna łacinę. W tym języku słowo *bella* oznacza „wojny" (l.p. *bellum*). Takiemu też warto dać po gębie, przecież sam chciał wojen.

Istnieje jednakże przypuszczenie, iż napatoczone indywiduum jest cudzoziemcem lub poliglotą. Najlepiej zresztą, jeśli mówi po włosku. *Bella* – znaczy piękna. „Bella bella donna", jak śpiewali Janusz Gniatkowski i Jan Danek, to w dosłownym tłumaczeniu „piękna, piękna kobieta". W tej sytuacji również wypada dać po gębie za szyderstwo lub nieprzyzwoitość (zależnie od uwarunkowań własnych), ale czyniąc to, można przynajmniej się uśmiechnąć.

Praktyka dnia codziennego wykazuje, że około 1/1000 wszystkich mężczyzn stanowią Węgrzy. Akurat ten może mieć na imię *Béla* i odczuwać nagłą potrzebę przedstawienia się wam. Tym razem dajemy po gębie za zbytnią poufałość.

By nie rozciągać nadto formy, podsumowania sprowadzę do dwu wniosków:

1. Warto uczyć się języków

2. Zawsze można dać po gębie.

Z tą wiedzą płyńcie po morzach i oceanach i bijcie tych, którzy belą was nazywają. Wszelako wiedzcie, za co konkretnie bijecie. Powodzenia!

Lublin, 17 listopada 2015 roku



Zapraszamy do zgłaszania własnych publikacji. Czekamy na Państwa teksty i rysunki. Propozycje publikacji oraz ewentualne pytania i komentarze prosimy kierować pod adres: szanowny.redaktor@gmail.com

Wszystkie numery „Czubka periodycznego" są dostępne w wersji elektronicznej na stronie: czubekperiodyczny.blogspot.com